



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza
RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

ODGŁOSY

90-103 Łódź
ul. Piotrkowska Nr 96

Nr 14 z dn. 4-04-87

214 „Biała bluzka”

Pokusa solowych występów na scenicznych deskach zdaje się być wciąż modnym zjawiskiem wśród amatorów i profesjonalistów, którzy rozmaicie motywując chęć zmierzenia się „oko w oko” z publicznością, decydują się na indywidualny popis. Świadczą o tym choćby festiwale w Toruniu i Zgorzelcu. Polskiej tradycji „teatru jednego aktora” poświęcono już nieraz obszerne rozprawy, ukazując genezę tego zjawiska (np. monografia Jana Ciechowicza „Sam na sam. Teatr jednoosobowy w Polsce”). Współczesny repertuar dramatyczny daje stosunkowo mało możliwości gry solowej (poza „solówkami” Becketta), a teatr XX wieku stał się de facto miejscem kolektywnych działań całego zespołu, zarzucając (choć nie zawsze konsekwentnie) gwiazdorskie tradycje. Ślad też być może rodzi się u wielu wykonawców „wewnętrzna potrzeba” scenicznego monologu i chęć sięgnięcia po teksty z natury rzeczy „nieteatralne”. O powodzeniu takiego zamiaru decydują zarówno aktorskie umiejętności wykonawcy, jak i charakter wybranego materiału literackiego oraz czas jego prezentacji. Skupienie uwagi odbiorcy na tekście i osobie aktora przez cały teatralny wieczór wymaga nie lada rzemiosła i scenicznej kondycji.

Próbie zmierzenia się sam na sam z tekstem i publicznością podjęła tym razem Krystyna

Janda, przygotowując na Festiwal Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu monodram „Biała bluzka”, oparty na tekstach Agnieszki Osieckiej. Prezentowany przez kilka marcowych wieczorów także w łódzkim Teatrze Rozmaitości program stanowi półtoragodzinną kompilację fragmentów, powstałego w 1982 roku, sążniste go monologu — zapisu myśli, zdarzeń i sytuacji związanych z życiem bohaterki, dziewczyny z warszawskiego półświatka. Elżbieta — językiem potocznym, odpowiadającym jej kulturze i świadomości — opisuje otaczający ją świat: domu rodzinnego, przyjaciół, kochanków i stołecznej ulicy. Rejestruje codzienność w jej rozmaitych przejawach: obyczajowym, społecznym, a także politycznym, czyniąc to w sposób właściwy swemu indywidualnemu postrzeganiu rzeczywistości. Tekst Osieckiej rozpisany został przez reżyserującą spektakl Magdę Umer na dwa głosy: Elżbiety i jej interlokutorki (matki?, przyjaciółki?), będącej wyrzutem sumienia, opiekuńczym aniołem-stróżem i niańką jednocześnie. Monolog bohaterki poszerzony o prośby i upomnienia owej drugiej postaci płynące z magnetofonowej taśmy uzupełniono także kilkunastoma piosenkami Osieckiej z okresu jej dawnych doświadczeń teatralno-estradowych (w niektórych przypadkach chyba jeszcze z czasów „Listów śpiewających”). Instrumentalny akompaniament oraz piosenki ożywiają naturalnie ów monolog, nie niwelując jednak monotonii i estradowego szablonu.

Tekst Agnieszki Osieckiej — nawet już po uporządkowaniu i dokonanych skrótach — jest zbyt wątły dramaturgicznie, by stanowić podstawę teatralnego spektaklu. Ustawiczne powtarzanie tych samych wątków i sytuacji prze-

staje bawić, a zaczyna coraz bardziej nużyć, przypominając monologi rodem z „Podwieczorku przy mikrofonie”, czy „Programu z dywanikiem”. Nawet dojrzałe i wszechstronne aktorstwo nie byłoby chyba w stanie uratować tego tekstu. Schematyzm środków ekspresji stosowanych przez Krystynę Jandę tym bardziej więc nie pozwala na wydobyć z proponowanego materiału literackiego niuansów, emocji i nastrojów. Ruch sceniczny sprowadzający się do zamaszystych kroków i spiętrzenia gwałtownych gestów przypomina niestety Krystynę Jandę z jej wcześniejszych ról teatralnych, a także filmowych. W sposobie kreowania przez nią postaci Elżbiety brakuje różnicowania nastrojów, a przede wszystkim liryzmu — zawsze obecnego przecież w tekstach Osieckiej. Także predyspozycje wokalne odtwórczyni głównej i właściwie jedynej roli „Białej bluzki” nie pozwalają na uwypuklenie walorów muzycznych spektaklu.

Sztuka monodramu okazuje się więc być sztuką dla wybrańców — tych, których doświadczenie oraz dojrzałe i solidne rzemiosło pozwolą na zbudowanie pełnospektaklowego widowiska przyciągającego uwagę odbiorcy przez cały czas trwania owego spotkania „sam na sam”.

MAREK BIELACKI

NR 14 (1514), XXX, 4 KWIETNIA 1987 R.